Nr. 7. W Drohobyczu, dnia 15. czerwca 1896. Rok I.

KURYER DROHOBYCKI

dwutygodnik, poświęcony sprawom miasta i obwodu.

Wychodzi co 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata miejscowa:	Przedpłata zamiejscowa:	Przedpłatę przyjmuje	Ogłoszenia
rocznie . . . . 3 złr. — ct. półrocznie . . . 1 „ 50 „ kwartalnie . . . — „ 80 „	rocznie . . . . 3 złr. 20 ct. półrocznie . . . 1 „ 60 „ kwartalnie . . . — „ 90 „ Numer pojedynczy 15 ct.	Administracya „Kuryera Drohobyckiego".	przyjmuje się po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w rubryce „Nadesłane" po 20 ct. od wiersza. Rękopisów nie zwraca się.

Redakcya i administracya w domu własnym.

Przegląd polityczny.

Drohobycz, 14. czerwca 1896.

Niezwyczajnie brzemienne w wypadki są ubiegłe dwa tygodnie dla świata.

W Afryce, gdzie od 1. marca krew się leje na rozmaitych teatrach boju, zmieniają się rzeczy na korzyść Europejskiej cywilizacyi. Włochy odsyłają dalsze wojska z Afryki do domu raz dla tych przyczyn, o których pisaliśmy na tem miejscu, powtóre dla tego, że główni sojusznicy Menelika derwiszowie sudańscy ponieśli od wojsk anglo-egipskich tymi dniami ciężką klęskę, skutkiem której derwisze ze stanowiska zaczepnego przeszli na stanowisko obronne, Anglicy zaś podobno nie poprzestaną na porażce samej, lecz wyciągną z niej konsekwencye t. j. Sudan zajmą i połączą go z Egiptem.

Dopiero teraz wyjaśnia się doniosłość akcyi militarnej angielskiej w Afryce, pośrednia jej wartość dla armii włoskiej i dla celów trójprzymierza. Wobec takiego obrotu rzeczy coraz ciszej w dyplomacyi rosyjskiej i francuskiej o poruszeniu kwestyi, kiedy okupacya Egiptu przez Anglię się skończy, co członkowie gabinetu pana Bourgeois mieli wszyscy razem i każdy z osobna na końcu języka. Owszem dzisiejszy gabinet francuski mniej puszcza frazesów na wiatr, a bardziej pilnuje faktów; to też kiedy pan Bourgeois dął w surmę zawiści i tylko straszył, dzisiejszy prezes gabinetu pan Mèline łącznie z ministrem spraw zagranicznych p. Hanotaux przedłożyli parlamentowi w miejsce dotychczasowego protektoratu projekt aneksyi Madagaskaru o dziesięciu tysiącach mil kwadratowych i o $3^1/_2$ milionów mieszkańców, wyspy większej od całych Niemiec razem wziętych, obfitującej w drzewo, kruszce, uprawne pola i inne skarby natury. Projekt był niespodziany i wywarł nadzwyczajne wrażenie na posłach, bo kolonie francuskie wynoszące dotąd 40 tysięcy mil kwadratowych i $39^1/_2$ miliona mieszkańców, powiększyły się o część prawie czwartą. Czemuż Anglia nie protestuje? Anglia, zdaje się, zgodziła się na to za cenę pozostawienia jej nadal wolnej ręki w Egipcie i w Sudanie, co Włochom i dyplomacyi trójprzymierza przyszło w samą porę jakby na obstalunek; a jeżeli te wielkie wypadki aranżuje hr. Gołuchowski, jak o tem coraz głośniej w świecie, to piękniejszego prezentu nie mógł chyba zgotować dla ukoronowanego w tym samym dniu cara Mikołaja II.

Projekt aneksyi Madagaskaru przez Francyę nie jest jedynym cieniem, rzuconym na świętą Rosyę i jej uroczystości w Moskwie. Postarali się o profanacyę święta koronacyi sami Moskale, albowiem w tym samym dniu, kiedy pan Hanotaux wniósł projekt krótki a tyle ważny: „Madagaskar z należącemi do niego wyspami staje się kolonią francuską", zebrana czerń moskiewska — dla wódki i pierogów — zatratowała pod Moskwą na polu Chodyńskiem na śmierć około 3 tysiące osób, czem się przypomniała światu jako dzicz i barbaries bez serca i czoła, skoro goszczącemu ją swemu władcy potrafiła zrobić taką przykrość tuż pod jego bokiem, a w dwie godziny potem na tej samej ziemi i po tej samej krwi nieskrzepłej wyprawiać tany, pląsy i orgie zachodniej Europie nieznane. Pomni kto i przykład, że fałsz bizantyjskiej cerkwi prawosławnej, jak był za Focyusza, pozostał do dzisiaj fałszem, nie cywilizuje i nie uszlachetnia swoich wyznawców, że to dotąd czynnik w Europie ujemny i że miał zupełną racyę koronujący się car Mikołaj II., kiedy w manifeście koronacyjnym ślubował pracować nad „wzmocnieniem wiary, dobrych obyczajów i prawdziwej oświaty". — Tylko dodać należy, że praca w przymierzu z fałszem schizmatyckim strawi młodego cara, jak jego ojca i dziadka strawił i zmiótł z oblicza ziemi przedwcześnie — i program pomyślany szlachetnie, skończy się fiaskiem, a przy następnej koronacyi haniebnym protestem w rodzaju tego, jakiego świadkiem było dnia 30. maja pole Chodyńskie. — Prasa rosyjska uczyniła nam publiczny zarzut, że jedni Polacy wśród całej rzeszy ludów słowiańskich byli dla uroczystości koronacyjnych zimni, nieledwie obojętni. Odpowiadamy, że przynajmniej byliśmy szczerzy i obłudą jak inni Słowianie lub awanturą zwierzęcą w rodzaju czerni moskiewskiej nie chcieliśmy i niezdolniśmy czynić przykrości ukoronowanemu carowi; lecz przyjdzie czas i na Polaków pod berłem rosyjskiem, a wtedy tak car jak jego rząd i społeczeństwo, jak prasa rosyjska mogą liczyć na nasze poważne — bez obłudy i rozbestwienia — współpracownictwo po myśli manifestu „nad wykończeniem budowy państwa rosyjskiego", jak liczą już dziś na nas inne państwa europejskie.

W Turcyi obraz wiecznych pożarów i mordów raz chrześcijan przez Turków,

---

6)

O powieściach Henryka Sienkiewicza

„Bez dogmatu" i „Rodzinie Połanieckich"

przez

PROF. JANA EW. REMBACZA.

(Ciąg dalszy).

A jak raz człowiek wyjdzie z równowagi, jak raz uwierzy swemu egoizmowi, tak toczy się z tem większym pędem na dół po równi pochyłej, aż spada i gruchoce kości na samym dnie przepaści. Obraz takiej równi pochyłej i takiego pędu w dół i takiego rozbicia czaszki przedstawiają dalsze zabiegi Leona. Posłuchajmy! Leon bawił się z śliczną Davisową, ale jej nie kochał nigdy, teraz nią pogardzał. Zdawało mu się, że pogardzał również Anielką za to pewnie, że nie raczyła prosić go, aby był jej mężem, ale w chwilach jaśniejszych znajdował różnicę między Davisową a Anielką na korzyść Anielki i czuł, że ta jedyna Anielka wbiła się jak ćwiek w jego mózg i serce, ta jedna kochana Anielka potrafiłaby go odrodzić. Innym razem się zacinał w sobie, posądzał Anielkę, — ale zaraz po tym wybuchu złości tem większą czuł próżnię bez Anielki, tem bardziej jej pragnął, pożądał, szalał; w najgorszym razie obiecywał sobie, że to małżeństwo rozbije, a musi mieć miłość za miłość. Wie doskonale, że Anielka nie kocha Kromickiego, wychodzi za niego z nakazu matki a jeszcze bardziej przez uczucie obrażonej dumy Polki; Anielka kocha tylko Leona, on czuje, że ona jedna jest dopełnieniem jego duszy, a wobec miłości tak niewątpliwej cóż znaczyć może jakaś formuła sakramentalna? Czyż instytucya małżeństwa nie jest na to, aby szczęście ludzi uświęcała i uprawniała! A skoro Anielka kłamie temu sakramentowi, bo Kromickiego nie kocha, przeto wyższą, ważniejszą, obowiązującą musi być treść zawsze od jej formy czy formuły w stosunkach ludzkich, zatem prawdą jest jak 2 x 2 = 4, że Anielka może być żoną Kromickiego, ale kochanką nie przestanie być Leona, — owszem on jest w prawie i obowiązku rozbić to dogmatyczne małżeństwo, Anielkę uwolnić z rąk Kromickiego za każdą cenę: najpierw postarać się o rozwód a tym sposobem na legalnej drodze małżeństwo rozwiązać; powtóre gdyby się Kromicki upierał, lub rzecz groziła szkandalem, Kromickiego w pojedynku zabić lub w interesach podstawić mu nogę, pchnąć do ruiny i rozpaczy aż do samobójstwa i Anielkę zaślubić; w najgorszym razie rozbudzić na nowo w Anielce miłość — i oszukiwać, ile się da tylko Kromickiego, zajętego na dalekim Wschodzie całymi miesiącami, a tak pomścić się swej zniewagi na Anielce i Kromickim, bo Kromicki będzie dogmatycznym mężem, Anielka dogmatyczną żoną Kromickiego, tymczasem: całą słodycz dogmatycznego tego małżeństwa, jego przywileje, jego szczęście, rozkosze i owoce zbierze Leon, co w te dogmaty nie wierzy wcale, owszem jego tylko pusty śmiech zbiera tylko nad temi głupiemi formułami ludzkiemi.

Taki ma Leon plan dalszego swego postępowania, taki piekielny plan wyrasta z okropnych jego męczarni jak chwasty i zielska rosną na bujnej ziemi, przesiąkłej krwią ludzką, taki plan dojrzewa powoli, przechodzi w zupełną świadomość środków i celu, staje się pożądaniem, staje się namiętnością jego duszy. Począł się zapewne jeszcze w Krakowie po odebraniu telegramu od Śniatyńskiego, budził się w szalonych jego podróżach po morzach i wyspach, bo Leon tłukł się gdzieś na północy aż po jeziorach szwedzkich, fiordach norwegskich i gajzerach Islandyi, chciał nieszczęśliwy zapomnieć o swojem nieszczęściu, ale nadarmo. Kiedy podróże namiętne i wściekłe nie przynosiły żadnej ulgi, nie zacierały pamięci drogiej Anielki, skierował się do Paryża, aby tu jeszcze raz zanurzyć się w odmęcie życia, jakie znał i prowadził dawniej; niestety! ani Paryż nie koił serca, nie znieczulał tego zwoju w mózgu, co się zwie pamięcią przeszłości. W Paryżu znalazł nawet Davisowę, która po

to znowu odwrotnie, jak temu drukowana odezwa w „Kuryerze“ ks. biskupa Aidyna tudzież exposé hr. Gołuchowskiego w delegacyach daje wyraz. W roku zeszłym i na początku tego Armenia turecka ciekła krwią i płonęła pożarami, później ruchy w Macedonii powstańcze biły się z regularnem wojskiem tureckiem, obecnie Kreta ta najszczęśliwsza z wysp, siedziba bardzo dawnej kultury, gdyż król Minos miał być praojcem prawników i typem sprawiedliwego sędziego, że podług pieśni Homera on z Radamantem sądzi zmarłych w Hadesie, otóż ta Kreta stoi w płomieniach i broczy się krwią ludzką. Czego chce? Przyrzeczonych reform jeszcze w r. 1879. na kongresie berlińskim przez Turcyę, a zagwarantowanych przez podpisane na traktacie mocarstwa, nie wprowadziła Turcya ani w Armenii ani na Krecie przez lat ośmnaście, a kiedy się Armeńczycy czy Kretejczycy upomną o te prawa, duszą, mordują, rżną i palą ich Turcy, co znowu wywołuje opór, bo za sobą mają prawo traktatowe. Walkom tym przypatruje się Europa z dziwną obojętnością. Skoro Turcya od r. 1683. nie chce się przeobrazić na państwo nowożytne, owszem jest unikatem ustroju azyatyckiego w Europie, z urzędnikami i wojskiem niepłatnem, z administracyą najgorszą, z pustym skarbem, natomiast z licznym haremem i armią eunuchów, to powtórzyć jej należy operacyę, jaką jej zaaplikował w r. 1683 Sobieski pod Wiedniem i Parkanami i raz te potworności usunąć z Europy. Tymczasem zazdrość o posiadanie Konstantynopola krępuje ręce mocarstwom europejskim, podtrzymuje gnijącego i cuchnącego trupa, a twierdzi obłudnie, że niczego tyle nie pragnie, ile utrzymania niepodległej Turcyi. Fałsz ten i obłuda skończą się tem, że Rosya, skoro jej młody władca ustali się na tronie, zajmie Konstantynopol cichaczem i zawiadomi Europę jak p. Hanotaux o Madagaskarze, że tak zwana Turcya staje się prowincyą rosyjską.

W Austro-Węgrzech faktem górującym są uroczystości peszteńskie z dnia 8. czerwca b. r. a to dwudziestopięcioletnia rocznica koronacyi Najjaśniejszego Pana królem węgierskim, która się zeszła z milenarną wystawą. Mniejsza o formy świetne zewnętrzne tej uroczystości, ważniejszą rzeczą to, co prymas Vaszary, najwyżsi magnaci i dostojnicy węgierscy mówili do Cesarza i Cesarz do nich. Treść krótka tych przemówień taka, że tak Węgry jak Przedlitawia nie dążą do separatyzmu, bo w połączeniu wzajemnem tkwi siła jednej i drugiej połowy Państwa, zaś Dynastya Habsburgska jest rękojmią jednakiej sprawiedliwości dla obu części Państwa.

Drugim faktem górującym jest mowa Najjaśniejszego Pana do Delegacyi zebranych w Peszcie i exposé hr. Gołuchowskiego o położeniu zewnętrznem. Nadzwyczaj ważnych tych enuncyacyj, które zapewne zna każdy z naszych czytelników z dzienników, nie umieszczamy z braku miejsca w łamach naszego pisma.

SCHODNICA.

(I) Historya kopalń schodnickich najrozmaitsze przechodziła koleje i niktby nie był przed 10. lub też 15 laty uwierzył, że w glebie schodnickiej mieszczą się takie ogromne bogactwa. Przed 15 laty poczęto już, ale w niewłaściwy sposób poszukiwać oleju skalnego, a ponieważ kopano a właściwie wiercono bardzo płytko, natrafiono na szczupłe pokłady ropy i niejeden stracił wtedy całe mienie, właśnie w tej Schodnicy, w której dobywają teraz miliony. Później leżały kopalnie przez długie lata odłogiem, aż przyszedł genialny Szczepanowski i odkrył bogactwa schodnickie, które zapisały się złotymi literami w dziejach kopalnianych Galicyi. Księżna Lubomirska, której to własnością była Schodnica, oddała p. Szczepanowskiemu w najrozmaitszych punktach Schodnicy miejsca do wiercenia. Począł on odrazu w sposób kanadyjski wiercić i natrafił na niektórych miejscach już przy 300 metrach obfitą ropę. Dało to impuls do licznych zakupień terenów naftowych, tak, że w krótkim czasie nie można było nabyć gruntu, chyba za wysoką cenę. Powstał w Schodnicy ruch niebywały, nadciągali przedsiębiorcy i robotnicy z wszystkich stron i pojawiły się liczne przedsiębiorstwa wiertnicze, jak: Spółka polska, Jan Zeitleben, Zyg. Biesiadecki, Bracia Gartenberg, Br. Wyganowski i Spka i wiele innych. Pierwsze wielkie towarzystwo, które osiadło w Schodnicy, był dawny Anglo-Bank a teraźniejsza „Schodnica“ akcyjna spółka naftowa. Anglobank nabył podówczas tereny naftowe od ks. Lubomirskiej za przeszło milion złr. przyczem p. Szczepanowski 600.000 złr. otrzymał i pewne udziały w tymże towarzystwie. Z początku nie szła robota w temże towarzystwie raźno, dopiero z przybyciem p. inżyniera Kapellnera rozpoczęto roboty wiertnicze z wszelką energią i wkrótce też nastąpił pierwszy kolosalny wybuch w sławnym szybie „Jakób“. Szyb ten dawał początkowo przeszło 40 cystern dziennie, poczem zupełnie przestał dawać, a dziś po dalszem uwierceniu znowu przeszło 20 cystern dziennie wydaje.

Pod kierownictwem dyrektora p. Graba, ruch kopalniany rozwijał się z każdym dniem, a prócz tego okazał się p. Grab jako człowiek lojalny i dobrego serca i niejeden schodnicki ma do zawdzięczenia jemu swój byt, a hojna ręka jego nigdy się nie zamykała, gdy chodziło o to, aby pospieszyć z pomocą biednemu.

Drugi świetny szyb dostała „Schodnica“ w „Rozalii“, który napełnia dziś sam wszelkie rezerwoary towarzystwa. (Produkcya dzienna przeszło 27 cystern). P. Kapellner począł już obok tych dwóch wydatnych szybów t. j. „Jakóba“ i „Rozalii“ wiercić dwa świeże, które zdają się dawniejsze szyby dorównać a może i przewyższyć. Drugą większą spółką naftową są „W. Wolski i K. Odrzywolski“, których szyby do najlepszych w Schodnicy należą i jak z kompetentnego źródła słyszałem, mają powyżsi panowie kopalnie swe za przeszło półtora miliona sprzedać. W posiadaniu tychże znajduje się jedyny 3-calowy rurociąg ze Schodnicy do stacyi kolejowej w Borysławiu i przenoszą p. p. Wolski i Odrzywolski teraz właśnie tłocznię swoją na miejsce obok poczty.

Kopalnie Braci Gartenbergów, o których „Kuryer drohobycki“ już kilka razy wspominał, przechodzą za cenę cztery i pół miliona na własność angielsko-holenderskiej spółki akcyjnej, a szyb ich „Cecylia“ daje po dziś dzień przeszło 20 cystern dziennie.

Wobec takich kolosalnych bogactw, jakie Schodnica przedstawia, zamyślają połączyć telefonicznie Schodnicę ze Lwowem, a ponieważ Rząd ma zamiar pobudować telefon z Wiednia do Lwowa, mogłaby Schodnica wprost z Wiedniem mówić.

K.

KRONIKA.

— **Cesarz** udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dereżyce, w powiecie drohobyckim, na spłacenie długu zaciągniętego na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Przeniesienia i mianowania.** P. Floryan Wolski, adjutowany praktykant tutejszego sądu, został przeniesiony w tym samym charakterze do Lwowa, natomiast p. M. Kwaśniewski, bezpłatny praktykant, dostał adjutum i pozostaje nadal w tutejszym sądzie.

— **Wspaniały dzwon** sprowadzono dla tutejszej dzwonicy kościoła rzym.-kat. a koszta tegoż wynoszą około 3.000 złr., na co pewna mieszczanka 500 złr. ofiarowała. Poświęcenie dzwonu odbędzie się w niedzielę dnia 21. b. m. o godzinie 12 w południe.

— **Pożar** wybuchł dnia 3. czerwca w realności Jana Balickiego i Ignacego Ratalskiego na przedmieściu zadworniańskiem i możemy z przyjemnością zaznaczyć, że straż pożarna natychmiast z pomocą pospieszyła. Ogień powstał przez nieostrożność lokatorów a szkoda wynosi około 500 złr. Straż nasza należy do jednej z najlepszych na prowincyi i spieszą oni zawsze z pomocą, narażając nieraz swoje zdrowie i życie. Na szczególną pochwałę zasługują naczelnik Górka i strażak Kowalczuk.

— **Wypadek.** Woźnica borysławski Asriel Strasser przejechał 5. b. m. Katarzynę Hryneczyszyn, przyczem poniosła ona dość znaczne uszkodzenie

---

śmierci męża otwarła swe tutaj salony, ale ta Davisowa zawsze świetna, pociągająca, była przedmiotem Leona wstrętu i wzgardy, bo jej za daleko idące pociechy w Peli potargały na szmaty jego szczęście.

W salonach Laury zbierał się cały świat elegancki i artystyczny Paryża, szczególnie wieczory muzykalne ściągały adeptów sztuki i znawców, bywał na nich i Leon — i tu poznał znakomitą pianistkę, Klarę Hilst, panienkę cudnej urody, jakiegoś nieopisanego taktu i skromności, a Davisowa wiedząc, ile cierpi Leon, chciała go leczyć, kiedy nie swoją osobą, bo jej Leon unikał, a zresztą była już dlań talią kart ograną i zbrukaną, to osobą czystej jak łza, świętej jak anioł Hilstówny, a rozumiała, że właśnie niewinność Klary daje jej wyższość nad Laurą w oczach Leona; tę więc niewinność rzucić w ramiona Leonowe znaczyło pozbyć się rywalki; atoli Leon był mimo wszystkiego za uczciwy i szlachetny, Hilstówna za czystą i świętą, aby do zbrukania przyjść miało, owszem tem był Leon zimniejszy dla Laury Davisowej, tem bardziej ubóstwiał swoję drogą Anielkę, która już była od dziesięciu miesięcy panią Kromicką — i tem głębsze czuł uszanowanie dla Hilstówny, im jej Davisowa zręczniej podstawiała nogę.

Wśród tych stosunków częstych dostrzegła Hilstówna, że Leon musi cierpieć, musi boleć nad czemś, zaczęło ją to obchodzić, niepokoić, cierpiała z nim razem — i tem tkliwiej, cudniej grała wieczorami, aby i sobie i jemu przynieść ulgę, w muzyce znajdowała lekarstwo. Pewnego takiego wieczoru, kiedy powodzenie Klary było prawdziwym tryumfem sztuki, kiedy zebrani cisnęli się do Klary z powinszowaniem i uwielbieniem jej talentu, Leon półżartem wymówił się, jakby to było dobrze, żeby taką pianistkę mogła słyszeć stolica jego kraju, Warszawa, na co Hilstówna odrzekła, że ma już od dawna ten plan a ma nadzieję, że może liczyć z urządzeniem koncertu na Leona. — Leonowi nie wypadało, jak przyjąć miłą rolę bezinteresownego impresaria; a ponieważ ciotka darowała była pałac Leonowi w Warszawie i do uregulowania spadku wzywała i nagliła, tak się rzeczy złożyły, że 13. kwietnia t. j. w rocznicę pierwszą śmierci swego ojca był Leon, Klara ze swoją ciotką i cichą klawiaturą w Warszawie. O Hilstównie to jeszcze trzeba wiedzieć, że była jedynaczką bardzo bogatego kupca czy bankiera w Hanowerze, sukces pieniężny koncertów był jej obojętny, grała koncerta w Paryżu dla zadowolenia, dla sztuki......... w Warszawie obok tego i dla Leona, któremu okazywała więcej sympatyi i wyróżnienia niż komukolwiek.

Przyjechała też i poczciwa ciotka z Płoszowa celem powitania Leona jako jedynej głowy i podpory rodu Płoszowskich i od niej dowiedział się mnóstwa rzeczy: najpierw potwierdza ciotka swoje doniesienia listowe, że Karol Kromicki w kilka miesięcy po ślubie wymógł na Anielce plenipotencyę, i dobra ich rodzinne na Wołyniu sprzedał, odjechał do Baku czy jeszcze dalej na wschód, zostawił obie kobiety na łasce służby w jakimś wynajętym domu, miał je zabrać do Odessy, tymczasem Celina t. j. matka Anielki słabła coraz bardziej — i od czterech miesięcy sprowadziła obie ciotka z Wołynia do Płoszowa i tu Anielka pielęgnuje chorą matkę. Powtóre owe miliony zysku z dostaw, tyle zachwalanych przez Kromickiego są ciotce podejrzane — on się musi kapitałem żony ratować. Daj Boże! aby szczęśliwie; wreszcie Anielka cierpi skrycie nad tem położeniem, obie z matką cierpią nad sprzedażą Głuchowa, ale milczą i wymawiają Kromickiego, że się tak stać musiało; dowiedział się na końcu Leon i tego, czego był najciekawszy, że małżeństwo to jest dotąd bezdzietne. Wiedział zatem Leon wszystko, co mu było potrzebne, bolał tem bardziej nad Anielką — i był coraz pewniejszy, że jego plany się ziszczą. Anielka będzie jego jak była; bywał też codzień w Płoszowie, na noc powracał do Warszawy i z Anielką nawiązał się najpierw stosunek siostry do brata.

(C. d. n.).

cielesne. Woźnica nie winien przejechania zgoła, lecz jedynie wspomniana Hryńczyszyn, która podczas jazdy z wozu wyskoczyła, a chustka zlatująca jej z głowy spłoszyła konie.

— **Na komplecie** szkoły tańców p. Loeflera wydarzyło się maleńkie intermezzo. Pewien uczeń p. Loeflera został dotkliwie przez porucznika F. obrażonym. Ustanowiono komisyę honorową, która sprawy tej dotychczas nie załatwiła. Jak słyszelismy, spada główna wina na p. Loeflera. Dokładny opis podamy w następnym numerze po ukończeniu rokowań sądu honorowego. Jesteśmy pewni, że podobne zajście nie miało i nie będzie mieć miejsca ani w szkole p. Matkowskiego ani też p. Sztenglowej.

— **Jak wygląda Drohobycz** nasz miły w czerwcu i lipcu, ile każdy połyka prochu ulicznego na deser, wiadomem każdemu obywatelowi naszego pięknego grodu. Nic więc dziwnego, że jak nadejdzie święto, wszystko ucieka z miasta, szukając powietrza niezapylonego i dobrej wody do picia (sic!) a głównym punktem wycieczek jest tak zwana „Górka". Cóż z tego, kiedy człowiek na „Górce" nie ma się czem posilić, i łatwiej jest zdecydować się pójść na komplet pana Loeflera, aniżeli doprosić się tam kawałka chleba powszedniego. Zmuszony więc przybrać rolę Succiego, kroczy zmęczony do źródła, które dzięki panu Telichowskiemu, pięknie wybudowano, i pije wodę z takiem zadowoleniem, jak się niekiedy pije piwo u Maxa, a pociesza się, że będzie miał większy apetyt na kolacyę... Ale i tu spotyka go zawód. Zmęczony, zziajany wraca człowiek do domu, okryty pyłem jak jaki pielgrzym. Jedna przyjemna niespodzianka spotyka wędrowca po drodze, a to chodnik wyłożony już do cmentarza i nasuwa się nam mimowoli myśl, czy też ta ulica stryjska jest tylko Benjaminkiem Świetnego Magistratu?!

— **Ławek** w ogrodach miejskich z każdym dniem mniej, tak że będzie wkrótce wypadało siedzieć na murawie. Dziwi nas proceder burzenia ławek w ogrodzie obok kościoła, gdzie jeszcze zostało 2 lub 3 i te wkrótce ulegną wyrugowaniu. Apelujemy więc do Sw. Magistratu w imieniu naszych znużonych nóg, aby zrestaurował ławki w obydwóch ogrodach i dał tem dowód, że stara się o dobro, a właściwie o wygodny odpoczynek dla swoich obywateli.

— **Psy** zaczynają okrutnie grasować po mieście, tamując na niektórych ulicach wolne przejście. Pro memoria rakarzowi!

— **III. Zlot sokolstwa polskiego** odbędzie się w dniach 28. i 29. b. m. w Krakowie. Druhowie krakowianie poczynili wielkie przygotowania, celem przyjęcia gości. Program tudzież dokładne opisy mającego się odbyć zlotu, ogłosił „Przewodnik gimnastyczny Sokół".

— **Cesarz** przyjeżdża z wszelką pewnością z początkiem września do Galicyi na manewra i zabawi w kraju 18 dni. Przy końcu manewrów będzie się główna kwatera znajdywała w Przemyślu.

— **Suspendowanie ks. Stojałowskiego.** Nuncyusz Agliardi zasuspendował ks. Stan. Stojałowskiego pismem z dnia 16. maja b. r. (l. 3066) od sprawowania wszelkich czynności czy to z tytułu święceń kapłańskich, czy z jurysdykcyi wypływających. Zasuspendowanie nastąpiło z tego powodu, iż ks. Stojałowski mimo rozkazu nie opuścił Austryi i nie wyjechał do swojej dyecezyi antywarskiej w Czarnogórze.

— **Nowy nasz radca skarbu** pan Sonewend oświadczył egzekutorom, gdy ci mu się przedstawili, żeby w jak najdelikatniejszy sposób obchodzili się ze stronami, a szczególnie z biednymi i nie odbierali im nieraz ostatniego mienia „Austrya nie zbiednieje, jeżeli się nawet i 100.000 złr. odpisze podatku ludziom ubogim" mówił p. Sonewend, „a dla tychże będzie to wielką ulgą i wyrobi się właśnie przez to w nich możność płacenia nadal ciążących na nich podatków". Piszemy się na słowa takiego urzędnika, któremu dobro ludu biednego tak bardzo leży na sercu, i życzymy p. radcy, aby słowa te w czyn się przemieniły.

— **Car Mikołaj II.** przyjeżdża między 20. a 30. sierpnia do Wiednia i zabawi tamże 3 do 4 dni. Czy carowa weźmie udział w tej podróży nie wiadomo. Rezydencya carska będzie w Schönbrunie.

— **Sankcyonowana ustawa.** „Wiener Ztg." donosi, że Najjaśniejszy Pan udzielił sankcyi ustawie uchwalonej przez sejm galicyjski, a zmieniającej przepisy artykułu 11. i 16. ustawy z dnia 1. stycznia 1889 roku i brzmienie ustawy z dnia 15. czerwca 1892 roku o stosunkach prawnych nauczycieli w publicznych szkołach ludowych.

— **Kurs kucia koni.** Dyrekcya c. k. szkoły weterynaryi i kucia koni we Lwowie podaje do wiadomości, że drugi sześciomiesięczny kurs kucia koni odbędzie się w roku bieżącym w czasie od 1. lipca do 31. grudnia 1896. Czeladnicy kowalscy, chcący się zapisać na ten kurs, mają się w ostatnich dniach czerwca lub najdalej do 3. lipca b. r. osobiście zgłosić w kancelaryi dyrekcyi w gmachu szkolnym przy ulicy Kochanowskiego l. 34 w godzinach od **10—12 przed południem** i przedłożyć: 1) świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej, 2) świadectwo wyzwolin, oraz dwuletniej przynajmniej praktyki czeladniczej.

— **Średnia szkoła żeńska.** W celu utworzenia pierwszej szkoły średniej żeńskiej, rozesłali p. p. prof. Bujwid, Dr. Cybulski i radca Trzaskowski odezwy, wzywając obywateli, którym ta sprawa leży na sercu, aby przystąpili do towarzystwa szkoły gimnazyalnej żeńskiej. Odróżniane będą 3 kategorye członków, t. j.: 1. członkowie założyciele z jednorazowym datkiem 100 złr., 2. członkowie wspierający płacący rocznie 25 złr. i 3. członkowie zwyczajni, którzy płacą miesięcznie 1 złr. Wszelkich objaśnień co do warunków przyjęcia na członków udzielają p. p.: prof Bujwid (Studencka 11), prof Cybulski (Szczepańska 11) oraz radca szk. Br. Trzaskowski (Pijarska 5), wszyscy w Krakowie.

— **W Osieku** skazał sąd 74-letn. starca Valy'ego na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie włościanina. Valy ma za sobą „piękną przeszłość", gdyż należał do towarzyszy słynnego herszta rozbójników Rozy Szandora

— **Zamach.** Pewien Armeńczyk wykonał w Kumkapu z polecenia komitetu rewolucyjnego, zamach na zdrajcę mordercy komisarza policyjnego Markara i ranił go ciężko, następnie sprawca zamachu zastrzelił się.

— **Przed wiedeńskim sądem** przysięgłych odbyła się dnia 9. b. m. rozprawa rodaków naszych braci Münzer przeciw p. Aleksandrowi Schorr. Bracia Münzer, którzy zajmują się eksportowaniem kos, rozsyłali w przeszłym roku okólniki, w których z powodu konkurencyi ostrzegali włościan przed zakupnem kos od pewnej firmy niemieckiej jako żydowskiej i w ten sposób używali broni antysemityzmu za środek konkurencyi. Niczby w tem dziwnego nie było, gdyby bracia Münzer sami nie byli żydami; przeto wystąpił wydawca i redaktor „Oesterreichische Wochenschrift" Dr. Bloch, przeciw tymże, zasiągnąwszy wprzód informacyi od p. Schorra, jako Drohobyczanina. Pan Schorr przedstawił ich w bardzo złem świetle, nazywając ich „Hochstapler, Falschmünzer etc." i twierdząc, że trzeci brat tychże Münzerów kilka lat w zakładzie karnym przesiedział. Dr. Bloch umieścił to wszystko w łamach swojej gazety, a gdy bracia Münzer następnie sprostowanie nadesłali, nie umieścił tegoż, motywując tem, że w danym razie będzie mógł p. Schorr wszystkie fakta dokumentami udowodnić. Wnieśli więc oni oskarżenie na p. Schorra jeszcze przed rokiem i został p. Schorr uwolnionym, gdyż sąd przychylił się do wywodów obrońcy, że sprawa ta jest przedawnioną. Na to załatwienie wnieśli więc bracia Münzer zażalenie nieważności do sądu wyższego, który też uznał załatwienie za niestosowne i wyrok zniósł, zarządzając świeżą rozprawę. Po przesłuchaniu jedynego świadka Dra Blocha, została rozprawa przeprowadzoną i zasądzono p. Schorra, którego Dr. Schornstein bronił, na karę 500 złr.

— **Słownik mowy złodziejskiej,** zebrał Antoni Kurka, zarządca c. k. aresztów policyjnych we Lwowie i ogłosił takowe drukiem.

Wszędzie już w Europie oddawna postarano się o słowniki mowy złodziejskiej, znajomość jej bowiem ułatwia poszukiwanie złoczyńców, wykrycie ich winy, a co najważniejsza, nie pozwala na porozumienie się rabusiów. — Niejednokrotnie się bowiem zdarza, że ujęci złodzieje układają cały plan obrony i tym sposobem czynią niepodobnem wykrycie prawdy, i to w obecności organów bezpieczeństwa publicznego. Wieleż to może być wypadków, że dzięki temu, winowajcy omylą sprawiedliwość, wina spada na najuczciwszego człowieka, który pokutuje za cudze zbrodnie. We Francyi słowniki od dawna są wydawane, oprócz bowiem korzyści praktycznych, o których wyżej wspominamy, język ten przedstawia ciekawe zjawisko.

U nas pierwsza to próba, za którą należy się uznanie autorowi, który sam wildzi dobrze, iż zbiorek ten nie może być zupełny, dla tego prosi o przysyłanie mu brakujących słów.

Na razie i to, co jest, odda przysługę wszystkim tym, których obowiązkiem jest czuwać nad bezpieczeństwem mienia obywateli kraju.

— **Kartel rafinerów nafty** miał być 10. b. m. w Peszcie podpisany. Będzie on obowiązywał do końca kwietnia 1897 i należeć będą do niego wszystkie rafinerye w Austryi, Węgrzech i Bośnii w liczbie ogólnej 63. Kontyngent oznaczony będzie tak samo jak w poprzednim kartelu, na 1·6 milionów metr. centn. co jest niższem od rzeczywistej konsumcyi w Austro-Węgrzech, która w r. 1895 wynosiła 1·88 milionów metr. ce tn. Gdyby — co jest prawdopodobne — faktyczna konsumcya wyższą była od kontyngentu, zwyżka, o ile jej nie wyczerpią nowe, powstać jeszcze mające rafinerye, zostanie stosunkowo między kartelowe rafinerye rozdzielona. W stosunku, w jakim poszczególnym rafineryom przydzielone będą udziały w kontyngencie, także nie zaszła jakakolwiek ważniejsza zmiana w porównaniu z poprzednim kartelem. Trzy rafinerye, w jednem ręku połączone, t. j. Rieka, Bogumin i Kronstadt — otrzymują kontyngent 500.000 metr. centn., t. j. blisko $^1/_3$ całości. Na rafineryę w Preszburgu wypadnie 120.000 metr. centn., na Trzebinię 70.000 metr. centn. W układzie kartelowym nie ma mowy o cenie — ale gdy bez tego kartel nie miałby wielkiej wartości, przeto przypuszczać należy, że jakaś w tym względzie nastąpiła zgoda, która — jak zawsze — ostatecznie odbije się na konsumencie.

— **Znany zakład fotograficzny** Zygmunta Freya w Drohobyczu, przyjmuje zamówienia widoków i grup w okolicy. Warunki nader przystępne. Ponieważ znamy zakład p. Freya możemy i z naszej strony szan. P. T. Publiczność zapewnić, że wykonanie jest pod każdym względem artystyczne.

Od Administracyi.

Z niniejszym numerem rozpoczynamy II. kwartał naszego wydawnictwa i prosimy Szan. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty.

Prenumerata wynosi:

miejscowa:		zamiejscowa:	
rocznie	3·— złr.	rocznie	3·20 złr.
półrocznie	1·50 „	półrocznie	1·60 „
kwartalnie	—·80 „	kwartalnie	—·90 „

Przedpłaty zamiejscowe należy wysyłać załączonymi przekazami wprost pod adresem Administracyi „Kuryera Drohobyckiego".

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i za nią też nie przyjmuje się żadnej odpowiedzialności).

Wyciąg z rozkładu jazdy

c. k. austr. kolei państwowych

ważny od 1-go maja 1896 roku.

(Czas miejski).

Odchodzą do Chyrowa:

Pociąg osobowy	8 g. 52 m.	rano.
„ „	1 „ 20 „	w poł.
„ „	11 „ 49 „	wieczór

Odchodzą do Stryja:

Pociąg osobowy	5 g. 05 m.	rano
„ „	11 „ 09 „	„
„ „	7 „ 48 „	wieczór

Odchodzą do Borysławia:

Pociąg osobowy	5 g. 25 m.	rano
„ „	9 „ 35 „	„
„ „	11 „ 28 „	„
„ „	1 „ 39 „	w poł.
„ „	8 „ 07 „	wieczór

Odchodzą z Borysławia:

Pociąg osobowy	6 g. 10 m.	rano
„ „	10 „ 29 „	„
„ „	12 „ 40 „	„
„ „	7 „ 20 „	w poł.
„ „	9 „ 11 „	wieczór

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: A. H. Żupnik

Z drukarni A. H. Żupnika w Drohobyczu